Nr. 14. Stryj, dnia 21. września 1895. Rok I.

„KURJER STRYJSKI" wychodzi co 1-go i 15-go. Przedpłata wynosi tak w miejscu jak z przesyłką pocztową: Rocznie 3·60 ct. Półrocznie 1·80 „ Kwartalnie 90 „

KURJER STRYJSKI

Dwutygodnik dla spraw miasta i powiatu.

Pod Redakcją Emila Hołoda.

Cena ogłoszeń: Nadesłane od wiersza 10 ct., inseraty według umowy.

Przedpłatę przyjmuje Administracja „*Kurjera Stryjskiego*" w Stryju.

Credo hr. Karola Dzieduszyckiego.

Jak już wiadomo z pism lwowskich, hr. Karol Dzieduszycki stanął 8 bm. w Skolem przed wyborcami z mniejszej posiadłości, wygłosił mowę kandydacką i został jednogłośnie przyjęty przez zgromadzonych. Zaznaczywszy zaraz na wstępie z całym naciskiem, że jako pierwszy i najważniejszy obowiązek, na wypadek, gdyby zaufanie współobywateli powierzyło mu poselski mandat sejmowy, uważać będzie dążenie do podniesienia dobrobytu włościan, hr. Dzieduszycki powołał się na fakt, iż jako marszałek powiatu miał zawsze na względzie zarówno dobro dworów, jak chat wieśniaczych, że stan włościański uważa za czynnik bardzo ważny w rozwoju społecznym i że to poczucie ważności stanowi dla niego wytyczną wszystkich prac, jakie podejmował w zakresie dobra publicznego. Następnie poświęcił kilka trafnych uwag ruchowi moskalofilskiemu, który w powiecie naszym nurtuje bardzo silnie, a pod którego sztandarem służył dotychczasowy poseł Antoniewicz. Dzięki takiej reprezentacji wyborcy stryjscy doczekali się opinji nieprzyjaciół katolicyzmu i państwa, pomimo, że zawsze odznaczali się gorącym patrjotyzmem i szczerem przywiązaniem do cerkwi. Poseł Antoniewicz, popierany niestety przez pewną część duchowieństwa ruskiego, pływał wygodnie po fali życia parlamentarnego przedstawiając swoich wyborców jako zdeklarowanych zwolenników Rosji, a po za tem nie troszcząc się wcale o ich interesa (owszem! przecież p. prof. Antoniewicz pojechał aż do Pragi, ażeby wśród Czechów wyjednać pomoc dla uciśnionej Rusi. *Przyp. Red.)* W dalszym ciągu podniósł hr. Dzieduszycki, że nie jest intruzem w powiecie, gdyż rodzina jego od 500 lat tutaj ma swoje gniazdo, a on sam urodził się tu i wychował, a skreśliwszy pokrótce sposób, w jaki pragnie przyjść w pomoc ludowi wiejskiemu, aby mu umożliwić prawidłowy rozwój, zaapelował do zebranych gospodarzy, by nie pozwalali wodzić się na pasku indywiduom dążącym do zniszczenia zarówno polskiej, jak ruskiej narodowości, indywiduom, dla których nie ma rzeczy dość świętej, aby jej nie podeptali dla dopięcia swoich brutalnych celów. Mowę hr. marszałka, w której nie było retorycznych ozdób, a była za to głębia uczucia, szczerość i intencja służenia siermiężnym braciom ze wszystkich sił, wywarła jak najlepsze wrażenie na licznem audytorjum i uwieńczoną została grzmiącemi oklaskami!

Niejako dopełnieniem i uzupełnieniem tego *creda*, które hr. Dzieduszycki wygłosił przed wyborcami skolskimi, było zgromadzenie w Lisiatyczach, gdzie hrabia panownie przemawiał na temat swej kandydatury. Obecnych było około 70 wyborców, z Lisiatycz, Pukienicz, Pietniczan, Strychaniec, Kawczego Kąta, Chodowic, Kawska, Uherska, Dobrzan, Daszawy, Dobrowlan i Zawadowa, oraz 6 ruskich księży: Dawydiak, Teodorowicz, Goralewicz, Wolański, Szankowski *junior* i Humiecki. Przewodniczył ks. Teodorowicz. Pierwszy zabrał głos hr. Dzieduszycki i w jędrnej, po rusku wygłoszonej mowie zgłosił swą kandydaturę, zapewniając, że jako marszałek powiatu zna dobrze jego żywotne potrzeby i dołoży starań, ażeby je zaspokoić. Po hr. Dzieduszyckim zapisał się do głosu „radykalny wyborca" Andrij Bernyk i widocznie z wyższego natchnienia postawił trzy interpelacje: 1) czy kandydat oświadczy się w sejmie za powszechnem głosowaniem? 2) czy jest zwolennikiem połączenia gmin wiejskich z obszarami dworskiemi? 3) jak pogodzi interes małej posiadłości, którąby reprezentował, z interesem wielkiej posiadłości, do której sam należy? Hr. Dzieduszycki, nie zwracając wcale uwagi na to, czy zapatrywania jego wydadzą się popularne, albo niepopularne zwolennikom pp. Dawydiaków i Oleśnickich, odpowiedział: 1) że za powszechnem prawem wyborczem głosować nie będzie, ponieważ ten system uważa za przedwczesny w kraju analfabetów, 2) że w gminach zbiorowych nie widzi najmniejszej korzyści dla dzisiejszych gmin wiejskich i dlatego nie będzie popierał znanego projektu Rutowskiego i 3) że pomiędzy interesami wielkiej posiadłości a interesami małej posiadłości nie widzi nic sprzecznego. Podczas tych oświadczeń pewien młody ksiądz gr. kat. z Uherska pokrzykiwał co chwila „oho", poczem zabrał głos ks. Dawydiak i patetycznie zapewnił, że kto jest przeciw powszechnemu głosowaniu, ten idzie tem samem przeciw interesom chłopskim (przypominamy tu słowa posła Romanowicza, przywódcy postępowców sejmowych, wypowiedziane na sejmiku relacyjnym we Lwowie: „chłop nasz sam jest przeciwnikiem powszechnego głosowania", *Przyp. Red.)* Poświęciwszy jeszcze kilka drogocennych kwiatków swej wymowy w celu zdruzgotania nienawistnych Lachów, umilkł ks. Dawydziak i wrócił do domu.

Agitacja z ambony.

Czytamy w *Dzienniku Polskim:* „Ci, którzy zarzucają przeciwnikom, że walczą kiełbasą wyborczą, uciekają się zazwyczaj do środków o wiele gorszych i bardziej demoralizujących. W stryjskiem, gdzie jak wiadomo, kandyduje hr. Karol

Dzieduszycki panowie Rusini zabrali się do najbardziej demoralizującej agitacji — bo z ambony. W Wierczanach np. ruski proboszcz ksiądz Żelechowski zwołał włościan o 9 godz. do cerkwi (!) i tu, nie dopuszczając naturalnie do dyskusji, miał wyborcze kazanie do ludu, poczem w obliczu ołtarza kazał sobie składać przyrzeczenie, że włościanie głosować będą tak, jak on każe! Tej samej taktyki trzyma się ksiądz Szankowski, syn dziekana, proboszcz w Zawadowie, który wprost głosi krucjatę przeciw „Lachom". Ciekawi jesteśmy, jakie wobec tych faktów zajmie stanowisko ks. metropolita, zdaniem bowiem naszem takie nadużywanie Domu Bożego powinno być surowo i przykładnie ukarane".

Czytamy w *Gazecie narodowej:* „Agitacja ruska czyni wszelkie wysiłki celem niedopuszczenia do wyboru Karola hr. Dzieduszyckiego w okręgu stryjskim. W Wierczanach, własności br. Brunickiego, zwołał ksiądz gr. kat. Antoni Żelechowski wyborców do cerkwi wieczorem w przeddzień prawyborów i po przemowie, w której zaklinał, aby nie głosowano na Polaka, odbierał przyrzeczenie od poszczególnych wyborców, że przy prawyborach na niego i drugiego swego zwolennika głosy oddadzą, co się też nazajutrz istotnie stało. Podobnie rzecz miała się w Zawadowic. Tam całe kazanie niedzielne w cerkwi poświęcił ks. Szankowski kwestji wyborów, przedstawiając niebezpieczeństwo mogące wyniknąć dla ludu ruskiego z wyboru hrabiego. Agitacja ta po cerkwiach i przez księży ruskich odbywa się mimo wyraźnego zakazu ks. metropolity, który przejeżdżając z Podlutego, zakazał agitacji na korzyść ks. Dawydiaka".

Oto jakiemi środkami koalicja radykalno-moskalofilska, która tak dużo i tak rozczulająco umie deklamować o presji wyborczej, przygotowywa teren dla swojego pupila ks. Michała Dawydiaka. Kościół, zamieniony na miejsce politycznych zgromadzeń, ambona przedzierzgnięta w trybunę przedwyborczą, słudzy Chrystusowi zepchnięci do roli agitatorów: oto do czego doprowadziło szowinistyczne zaślepienie kleru ruskiego, kto wie czy tylko w naszym okręgu. I jeżeliby wogóle miała być mowa o zwycięstwie kandydata, przeforsowanego takim kosztem, kosztem pogwałcenia najelementarniejszych uczuć chrześcijańskich, to naprawdę ponure byłoby to zwycięstwo i błogosławieństwo boże nie towarzyszyłoby temu tryumfowi nienawiści!

Ruch wyborczy.

Dnia 11 bm. odbyło się zebranie komitetu z okręgu miejskiego w sali magistratu Komitet zebrał się prawie w komplecie. Dr. Andrzej Jeż zabrał głos i w pięknej przemowie podziękował imieniem wyborców dotychczasowemu posłowi drowi Fruchtmanowi za gorliwe i pełne godności zastępowanie interesów miasta Stryja w sejmie i wyraził życzenie, by dr. Fruchtmann i nadal zatrzymać zechciał mandat, który z takim pożytkiem piastował przez lat dwadzieścia. Zebrany komitet przyjął przemówienie dra Jeża gorącemi oklaskami i jedynym kandydatem miasta Stryja ogłosił dra Fruchtmana. W niedzielę 22-go stanie dr. Fruchtman przed wyborcami i złoży sprawozdanie ze swoich poselskich czynności w ciągu ostatniego sześciolecia sejmowego.

Że ponowne powierzenie mandatu drowi Fruchtmanowi jest zapewnione, o tem nie ma dwóch zdań, nie przeszkadza to jednak naszym wiecznie niezadowolonym współobywatelom z pod sztandaru dra Oleśnickiego próbować szczęścia i na własną rękę stawiać kandydata. P. Ernest Breiter, redaktor *Monitora*, konferował z drem Oleśnickim i dowiedział się od niego, że część Rusinów stryjskich postanowiła oddać swoje głosy na tutejszego wikaryusza gr. kat. ks. Bobikiewicza. Ma to być próbne obliczenie liczebnej siły, jaką w Stryju rozporządza partja p. Oleśnickiego. Szanowny mecenas wyraża nadzieję że ks. Bobikiewicz otrzyma 300 głosów, my nie jesteśmy tak optymistycznie nastrojeni i sądzimy, że ta cyfra zredukuje się co najmniej do trzeciej części.

*

Reprezentacja większej własności naszego powiatu prawdopodobnie nie ulegnie żadnej zmianie. Jak dotąd przynajmniej nie zanosi się na to i kandydatura hr. Klemensa Dzieduszyckiego, ponownie postawiona, ma wszelkie szanse powodzenia.

*

W kurji wiejskiej akcja przedwyborcza, posiłkowana kazaniami z ambon cerkiewnych, wre w całej pełni. Dr. Oleśnicki i ks. Dawydiak, ks. Dawydiak i dr. Oleśnicki, te dwa nazwiska, zrosłe już z sobą, jak Kastor i Poluks, przewijają się bezustanku przez wszystkie zakątki powiatu, budząc chłopów do walki pod znakiem zagłady „Lachów". W lejborganie tych panów znajdujemy charakterystycznie zatytułowany artykuł „Wojenny pochód przeciw Rusinom", coś niby alarm bojowy, mający poprowadzić do zwycięstwa, ukoronowanego dwoma mandatami sejmowemi, które stanowią od tak dawna już cel słodkich marzeń obu wymienionych trybunów bez trybun. Panowie ci, obok wielu innych cnót, są także zadziwiająco skromni. „Przeciwnicy nasi wiedzą — czytamy w przybocznym ich organie — że gdyby dr. Oleśnicki i ks. Dawydiak wejszli do sejmu, to cała Ruś galicyjska bez względu na partje, zwróciłaby się do nich z zaufaniem a oni jako posłowie doprowadziliby do tego, że wszyscy Rusini przestaliby się nareszcie kłócić między sobą." Powiadają, że dobre mniemanie o sobie jest połową szczęścia. Pp. Oleśnickiemu i Dawydiakowi chodzi jednak także i o drugą połowę, a tą są właśnie mandaty.

*

Faryzeizm najgorszego gatunku obrał sobie stały przytułek na szpaltach *Stryjskiego Hołosu.* I tak w numerze 3. tego pisma znajdujemy wiadomość (wymagającą oczywiście potwierdzenia) że ksiądz polski w Kochawinie odradzał ludziom głosować na p. Oleśnickiego. Organ ruski dmie z tego powodu w puzony świętego oburzenia i pyta się coby się stało z takim księdzem ruskim, któryby sobie na coś podobnego pozwolił? A czem są kazania wyborcze ks. Szankowskiego, Dawydiaka etc. jak nie nadużyciem władzy duchownej?

*

Organ do „zlepienia stronnictw ruskich" notuje z całą naiwnością plotki, które rzekomo krążą o p. Oleśnickim w okolicy Stryja. Jedna z nich głosi mianowicie, że p. Oleśnicki jako adwokat zdziera chłopów (któżby temu wierzył!) że przeciąga procesy i rujnuje swoich klientów, druga, że p. Oleśnicki siedzi w areszcie(!) i dopiero po wyborach ma być wypuszczony na wolność, trzecia że p. Oleśnicki ucieka ze Stryja etc. Czy pan mecenas chce sobie notowaniem tych bajek zjednać aureolę męczennika, aby tem łatwiej wdrapać się na krzesełko poselskie? Naiwny sposób!

*

Prawybory w stryjskim i żydaczowskim powiecie, rozpoczęte 9 bm., skończą się prawdopodobnie 18 bm. O ile można sądzić, szanse są dotąd po stronie hr. Dzieduszyckiego i p. d' Abancourta. Tak zwana „Podgórska Rada" (radzi pod górą!) wniosła telegraficzną prośbę do prezydenta ministrów hr Kielmansegga o zaradzenie bezprawiom, jakie się dzieją przy wyborach w stryjskiem. Zapewne „Podgórska Rada" miała na myśli słynne kazanie w Lisiatyczach

*

Ciekawy egzemplarz „borytela" grasuje po powiecie stryjskim. Jestto niejaki Andrij Bernyk z Lisiatycz, który urządza sobie *Rundreise* po wsiach i wygłasza mowy, malujące Polaków jako ludożerców najstraszniejszego gatunku. Obywatel ten, na którym wpływ mistrzów jest bardzo widoczny, gotów zajechać do Iwanowej chaty, jeżeli się nie umityguje w swoich siarczystych oracjach.

*

W sąsiednim pow. żydaczowskim kandyduje z kurji wiejskiej naczelnik sądu p. Karol d' Abancourt, zatwierdzony przez centralny komitet przedwyborczy. Marszałek powiatowy p. Kazimierz Winnicki zrzekł się kandydatury. Donoszą nam właśnie z żydaczowskiego, że prawybory wypadły przychylnie dla p. d' Abancourta, co moskalofili tamtejszych doprowadza do furji. *Stryjski Hołos* chcąc p. d' Abancourta zdyskredytować, wydrukował jakąś dziecinną baśń o podarciu i podeptaniu nogami przez niego jakiejś petycji, napisanej po rusku. Jak wiadomo, żydaczowszczyznę chce uszczęśliwić sobą dr. Oleśnicki.

*

Pan dr. E. Oleśnicki zabawia się czasami także w poetę. „Chciałbym — są jego słowa — mieć oko sokoła, ażeby módz zajrzeć do każdej piersi chłopskiej i wyczytać tam wszystkie wezbrane w niej bole, chciałbym mieć głos lwa (!) ażeby zagrzmieć przed całym światem o krzywdach chłopskich". Tak deklamował p. mecenas na wiecu przedwyborczym w Rozdole. W kilka dni później wystąpił gościnnie w Mikołajowie (oba te miasteczka należą do okręgu żydaczowskiego, skąd p. Oleśnicki kandyduje przeciw p. d' Abancourtowi) ale tym razem już z daleko mniejszem powodzeniem, albowiem właśnie, gdy dr. Oleśnicki był u szczytu swojej kandydackiej

mowy i miał już „porwać“ zgromadzonych prostaczków, na kurytarzach magistrackich rozległa się ogłaszająca kocia muzyka, którą *Stryjski Hołos* z prawdziwie panieńską skromnością nazywa „newyrazni kryki“. Nie jesteśmy co prawda zwolennikami takich dziecinnych sposobów prowadzenia walki, ale w każdym razie ta demonstracya świadczy, że szanowny mecenas jest mniej popularną figurą, aniżeli o sobie sam sądzi. Na zgromadzeniu w Mikołajowie spotkała dra Oleśnickiego inna jeszcze niemiła niespodzianka w kształcie interpelacji p. notarjusza Mokrzyckiego. Interpelant zapytywał mianowicie: do jakiej partji dr. Oleśnicki należeć będzie w sejmie i czy jest zwolennikiem zgody z Polakami. Na pierwsze z tych pytań odpowiedział p. mecenas, że „ta sprawa nie należy do rzeczy (!!!) a na drugie, że Polacy chcą nad Rusinami przewodzić. Wobec tych odpowiedzi oświadczył p. Mokrzycki że *nie* będzie głosował na dra Oleśnickiego.

Z EROTYKÓW.

Ty jedna.

Ty jedna tylko znasz treść mej duszy
I wiesz co w głębi we mnie się miota,
Wiesz, że mnie trawi nieukojona
Za błyskiem oczu twoich tęsknota...

*

Wiesz, że świat cały jest dla mnie niczem,
Skoro mi ciebie braknie przez chwilę
Ludzie mnie nudzą, natura nudzi,
Darmo się ciebie zapomnieć silę...

*

Ty wiesz to wszystko. A jednak kiedy
Szepcę miłości mojej pacierze,
Mrozisz mnie zaraz udanym chłodem
I z pustym śmiechem wołasz: nie wierzę!

*

Jam już wyczerpał wszystkie zaklęcia.
Na próżno pytam: co ciebie wzruszy?
Wierzysz, nie wierzysz? Powiedz dziewczyno,
Wszak jak nikt inny znasz głąb mej duszy!

E. Hołod.

Kronika.

Czy p. Włodzimierz Ochrymowicz jest uczonym, czy nie jest? Do wielu innych „kwestji“, których nawiasem mówiąc i tak już mamy podostatkiem, przybyła najniespodziewaniej i ta jeszcze, a to dzięki lwowskiemu tygodnikowi *Monitor*. Pismo to, dla którego jesteśmy z całym respektem i któremu radzilibyśmy tylko zapamiętać sobie to, że radykalny kierunek nie wyklucza jeszcze dobrego wychowania i przyzwoitego tonu, nazwało niedawno p. Ochrymowicza, redaktora *Stryjskiego Hołosu* „uczonym“. Ponieważ my tu w Stryju nic nie słyszeliśmy o zasługach p. Ochrymowicza, któreby mu zapewniały te zaszczytny tytuł, nadawany zazwyczaj ludziom, mającym przecież coś więcej w swoim dorobku, jak artykuł o ruskich przysłowiach, umieszczony w syonistycznej *Przyszłości* i broszurkę o Rusinach węgierskich, przeto uważaliśmy za stosowne zanotować w łamach naszego pisma ten dość pocieszny lapsus *Monitora*, dzięki któremu poczciwe nasze miasteczko zyskało jednego luminarza nauki. Nie było to jednak żadne „rozsierdzenie się“, bo możemy zapewnić *Monitora*, że wszystkie jego enuncjacje są nam najzupełniej obojętne i ani nam w głowie psuć sobie krew z ich przyczyny. Tymczasem w ostatnim numerze *Monitor* najniespodziewaniej powraca znowu do tej kwestji i tłómaczy nam, że „kilka lat uczciwej pracy po maturze wystarczy na zdobycie sobie takiego zasobu wiedzy, aby można być uczonym“. Bardzo temu wierzymy, ale czyż mamy *Monitorowi* sto razy kłaść w uszy, że nam nie rozchodziło się o definicję, kto może być uczonym a kto nie, ile lat „uczciwej pracy po maturze“ wystarczy na zdobycie tytułu uczonego, a ile nie wystarczy, ale o skonstatowanie specyficznego faktu, że p. Włodzimierz Ochrymowicz dotąd nie zrobił nic takiego, coby mu zapewniało miejsce w gronie uczonych i że przystrajanie go *par force* w uczoność, pachnie chyba wzajemną admiracją.

Drabina do nieśmiertelności. Drabiną tą jest *Monitor*. Ulokowawszy w gronie „uczonych“ p. Ochrymowicza, zabrał się on do forsowania na wyżyny drugiego redaktora *Stryjskiego Hołosu*, dra Oleśnickiego. Z umieszczonej w ostatnim numerze *Monitora* „sylwetki“ dra Oleśnickiego dowiadujemy się, że jestto „mężczyzna rosły, silnej budowy, o głosie donośnym“ (to grunt), że pisze się w zupełności na program ruskich radykałów, ale robi całkiem co innego, niż oni i że chłopi po przemówieniach jego krzyczą „sławno! sławno!“ Bardzo zajmującej rozmowy z dr. Oleśnickim, w której jest trochę o posłach mazurskich, trochę o ks. Bobikiewiczu, trochę o urzędnikach kolejowych i trochę o p. Bylinie, nie dokończył niestety autor „sylwetki“, gdyż p. mecenas „wsiadł na wózek i pojechał na wiec chłopski“. Skarżył się także p. Oleśnicki, „że nie ma się na kim oprzeć“. No, miałby się ten z pyszna!

Wiadomości osobiste. Rada szkolna, przeniosła p. Michała Kurka, nauczyciela gimnazjalnego, ze Stryja do IV. gimnazjum we Lwowie. Ks. Józef Boryszko kooperator w Stryju mianowany został dyrektorem i ka-

Z pułek księgarskich.

„Rodzina Połanieckich“, powieść Henryka Sienkiewicza. Warszawa 1895.

(Dokończenie).

Pomiędzy Połanieckim a Marynią tworzy się sympatyczny węzeł, który wkrótce zamieniony w głęboką, spokojną miłość, doprowadza młodą parę, po niejakich przeszkodach, do ołtarza ślubnego. Oto prosty szkielet powieści, w której niezwykłej intrygi Dumasa albo Bourgeta darmoby kto szukał, bo zupełnie co innego jest jej celem. Oto mamy przed sobą mistrzowsko przeprowadzony proces psychologicznego i etycznego przeobrażenia się Połanieckiego, który stworzywszy sobie domowe gniazdo, za którego ciepłem tęsknił nieświadomie a którego doniosłość odczuwał potem tak bardzo, ze sceptyka staje się wierzącym i dobrym chrześcijaninem a dawną pustkę życiową zapełnia pracą dla ukochanej żony i dziecka.

Jestto jakby cudowna apoteoza rodziny, jej wielkiego kojącego wpływu na rozstrojone współczesnymi zagadnieniami umysły, jakby jeden mistrzowski poemat na cześć tej cichej a błogosławionej roli, jaką w społeczeństwie dzisiejszem spełnia kobieta chrześcijańska. Połaniecki, odrodzony na duszy odzyskuje zapał, energję i spokój — i to jest pierwsza część tego magicznego wpływu, jaki Marynia wywarła na niego. Ale prócz tej, psychologicznego znaczenia, zmiany, jaką stworzenie rodziny wywołało w Połanieckim, jest i druga, znaczenia społecznego i narodowego.

Pracując ze zdwojoną energją, po szczęśliwych spekulacjach, Połaniecki staje się panem znacznego majątku, który mu pozwala na niejeden zbytek. W potomku całego tuzina hreczkosiejów, odzywa się atawistyczna tęsknota do roli: Połaniecki wykupuje wieś, należącą dawniej do rodziców żony, i oto oboje wracają pod strzechę wiejską, jak ptaki zbłąkane w burzy, do rodzinnego gniazda, na którem będą umieli już dobrze i mądrze siedzieć, bo ich życie nauczyło mądrości i statku. I to jest ta druga, społeczna część błogosławionych skutków roli, jaką Marynia, uosabiająca w sobie ideał rodziny, odgrywa w życiu Połanieckiego.

A cała powieść rysowana najdelikatniejszem piórkiem, jakie sobie można wyobrazić. „Rodzina Połanieckich“ jest pod względem technicznym, a przedewszystkiem stylowym, czemś, co nie ma nazwy. Np. stosunek Połanieckiego do Maryni za jej panieńskich czasów, co to za mistrzowska idylla, pomięszana z świetnie zaobserwowanemi i żywemi rysami współczesnych stosunków naszych. W dzięk i nieporównana łagodność konturów rysunkowych kojarzy się tu z prawdą i najświetniejszym realizmem, na jaki pióro zdobyć się może. A to wspaniałe tło, na którem rozwija się i płynie spokojna akcja powieści, epizodyczne a tak przepyszne figury: filozofa profesora Waskowskiego, p. Emilii, Pławickiego, Bigiela, romans Zawiłowskiego z panną Castelli i ten cudowny poemat, którym jest eteryczna postać Litki, jej życie i śmierć, takie świetlane, takie proste i rzewne!

Opisać bodaj w przybliżeniu wszystkie piękności tego arcydzieła darmo sililibyśmy się, dlatego sądzimy, że najlepiej będzie, gdy zalecimy serdecznie poznanie go tym, którzy nie mieli jeszcze dotąd sposobności go poznać. Dorywcza krytyka dziennikarska wypowiedziała przez usta pierwszorzędnych znawców słowa wysokiego uznania „Rodzinie Połanieckich“, a nie ulega wątpliwości, że utwór ten zaliczony będzie do najświetniejszych, jakie literatura nasza posiada.

E. Hołod.

techetą szkoły wydziałowej PP. Benedyktynek obrz. łać. we Lwowie. Nadinżynier sekcyi p. Mierzejewski przeniesiony został do Lwowa.

Bałaban, współwłaściciel firmy handlowej Bałaban & Apfelgrün, umarł w Stryju,

Stajnia w szkole. W tych dniach maszerowali przez nasz powiat huzarzy węgierscy, translokowani do Lwowa i w drodze zatrzymali się na noclegi tak w Stryju, jak w sąsiednich wioskach. Między innemi ten sam los spotkał i Bratkowce. Stosownie do panującego w takich wypadkach zwyczaju huzarzy pooddawali swoje konie chłopom pod opiekę. Każdy gospodarz dostał po 4 konie, które przez miłość dla idei militaryzmu musiał napoić, nakarmić i przenocować. Nie minęło to także nauczyciela miejscowego, któremu podobnie, jak innym dano na kwaterę 4 konie huzarskie. Pedagog bratkowiecki miał jednak swoje własne bydło w stajence i mocno był zakłopotany, gdzie ulokować rumaki wojskowe. Wnet jednak błysnęła mu genialna myśl. Kazał huzarom powynosić ławki z klasy szkolnej, przyniósł słomy i umieścił huzarów wraz z końmi w klasie. Huzarzy przyjęli propozycję i w ten sposób szkoła bratkowiecka fungowała przez jedną noc, jako stajnia. Nie bardzo to dla pegagoga tamtejszego zaszczytne, ale ostatecznie co miał biedak robić? Trudno przecież wymagać, aby się sam wynosił na dwór a ustępował miejsca koniom, choćby nawet huzarskim!

Koncert dziewięcioletniej pianistki Poldzi Szalitówny z Drohobycza odbył się w sali resursy ze współudziałem naszego tow. muzycznego. Dziewczynka jest jak na swój wiek, nader utalentowaną, posiada śmiałe uderzenie i dużo artystycznego poczucia. Krytycy wiedeńscy (mała wirtuozka kształci się w Wiedniu), przepowiadają jej świetną przyszłość. U nas odegrała Szalitówna kilka utworów „z tych najlepiej Szarwenki „taniec polski“ i Griega „Albumblatt“. Grała także dwie własne kompozycje „Piosnkę bez słów“ i „Barkarolę“, w obu przebijają się pierwsze błyski talentu. Publiczność nasza rzęsiście oklaskiwała młodziutką koncertantkę. Tow. muzyczne, które przyjęło współudział w tym koncercie, wykonało z powodzeniem kilka uwtorów, a chór mięszany odśpiewał dobrze parę melodji. Tylko orkiestra była umieszczona w niewłaściwem miejscu.

Rada powiatowa załatwiła na ostatnim posiedzeniu przeciągającą się od dość dawna już sprawę projektu reformy ustawy drogowej. Ankieta, wybrana do zastanowienia się nad tym projektem, oświadczyła się przeciw rozdzieleniu prestacyi drogowych wedle chałup a za zaprowadzeniem normy, że wysokość opłaconego podatku bezpośredniego ma stanowić miarę przy rozkładaniu ciężarów konkurencyjnych, z tem zastrzeżeniem, że dopuszczalną jest także spłata ciężaru konkurencyjnego gotówką.

Osobliwy testament. Czytamy w *Stryjskim Hołosie:* „W r. 1848 wybrany był posłem z pow. stryjskiego chłop Hryń Andrusiak z Hołobutowa i umierając zostawił w swoim testamencie, że ze stryjskiego powiatu ma za każdym razem wychodzić z woli ludu ruski poseł tak do sejmu, jak do rady państwa“. Bardzo dobrze, ale kto właściwie dał temu Hryniowi prawo do „zostawiania“ w testamencie kogo w 50 albo 100 lat po jego śmierci powiat ma wybierać na posła?

Stryjski Cieszyn. Na 18 bm. zapowiedziany był wieczorek akademicki, z którego dochód obrócony został na pomnożenie stypendjów nowoutworzonego gimnazjum polskiego w Cieszynie. Całem sercem przyklaskujemy temu pięknemu objawowi łączności i solidarności narodowowej, ale niechaj nam wolno będzie przy tej sposobności zwrócić uwagę publiczności naszej, a zwłaszcza tych panów, którzy urządzają wieczorki, koncerty i rauty, na nasz *stryjski Cieszyn,* zapomniany i dopraszający się pomocy rodaków. Mamy na myśliprojekt ot warcia szkółki polskiej dla dzieci szlachty chodaczkowej w Chromohorbie. Obowiązek doprowadzenia tego projektu do pożądanego skutku powinna polska inteligencya naszego miasta wziąć sobie za punkt honoru i w stuletnią rocznicę rozbioru ojczyzny wznieść jedną z tych skromnych na pozór, ale potężnych twierdz przeciw wynarodawaniu się mniejszości polskiej na kresach.

Przewodnik po Stryju.

L. 385 **KONKURS.**

Zarząd pow. kasy dla chorych w Stryju rozpisuje niniejszem konkurs na posadę sekretarza z płacą roczną 480 zł. w. a.

Kandydaci mają się wykazać świadectwem moralności, metryką urodzenia i dowodem, że posiadają wiadomości buchalteryjne.

Podania należycie udokumentowane należy wnosić najdalej do 15 października br. wprost do Zarządu kasy.

Zarząd pow. kasy dla chorych. Stryj, dnia 15 września 1895.

Przewodniczący:
J. Wehrstein.

Odpowiedzialny redaktor: **Jan Mańkowski.** Z drukarni L. Arbaszewskiego, Lwów Słowackiego l. 4.